

"JAŚNIE PAN NIKT"

Lope de Vega

w Teatrze Ziemi Gdańskiej

Do Lope de Vega Teatr Ziemi Gdańskiej ma szczęście. Przed paru laty wystawił „Komedie o mitynie” i przedstawienie to zaliczył do swych najważniejszych sukcesów. Pamiętamy kapitalny pomysł scenografa Mariana Kołodzieja, który kostiumy wszystkich postaci z przodu zaprojektował bardzo barwnie, a z tyłu kazal je uszyć z szarego płótna, dokładnie tak samo wyglądającego jak odwrotna strona obrazu. Skoro jeszcze scenę zamknął szeroką złotą ramą, a przed każdym aktem aktorzy przez chwilę trwali nieruchomo, upozowani jakby na obrazie Velazqueza — udał się zamysł upodobnienia komedii do ożywianego w każdym akcie innego dzieła malarzkiego.

„JAŚNIE PAN NIKT” — przerobiony na komedie muzyczna — na pre-

miowym spektaklu w Gdyni był żywiołową zabawą na scenie. Szalbierstwa Luzmana i jego niechota tyle miały wdzięku, a niefrasobliwość oszukujących i oszukiwanych, łacie renesansowa beztroška różnego gatunku prawdziwych i rzekomych szlachciców, oficerów i żołnierzy, panów i służących, zwłaszcza zaś dam z reguły lekkiego prowadzenia się — powodowała zamieszanie, musujące jak szampańskie wino. I dopiero w końcu, gdy wypito do dna kielich tak spreparowanego trzygodzinnego przedstawienia, można było przypomnieć sobie, że przecież tym razem mierzone siły na zamiary, boć w gruncie rzeczy śpiewać, ba! — nucić piosenki w całym zespole potrafi ledwie parę osób. Tym nie mniej zamier się udał.

Czy to zasługa Lope de Vega? W przeróbce dokonanej przez Władysława Krzemieńskiego, z autentycznego



Jedną ze scen komedii.

Fot. Tadeusz Link

tekstu zostało podobno niewięcej, niż jedna czwarta. Czy piosenki Ludwika Jerzego Kerna, czy muzyka Zygmunta Koniecznego tyle dodały walorów przedstawieniu? Co prawda piosenki są chwilami bardzo frywolne, mimo to nie prostackie, lecz wręcz przeciwnie — finezyjne, a w sumie urocze: i muzyka też jest bardzo przyjemna, lecz właśnie braki wokalne zespołu zawazyły, iż nie można było

rozsmakowywać się nadmiernie w tym względzie. Aktorzy natomiast świetnie ruszali się na scenie, widać, że reżyser (Elwira Pirska) potrafi operować ruchem scenicznym, a że też zwracała uwagę na indywidualizowanie postaci, nie pozwoliła na szablon — czarnych lub białych — więc intrygi i intryżki, pojedynki i bijatyki, serenady pod balkonami, przebieranie się w cudze szaty, uliczne

swary w klasztorze w oberży, nade wszystko zaś miłoścki i zdrady, zawiści i zazdrość wciągały widza w akcję, zrećnie przykrojona z hiszpańskiego tworzywa przez polskiego adaptatora.

A hiszpańskie tworzywo było tu wręcz znakomite. Choć Lope de Vega napisał 1500 utworów (inni twierdzą, że nawet 2000), wszystkie — przynajmniej te znane nam — cechuje zaskakująca wnikliwość obserwacji psychologicznej (szczególnie znawstwo kobiet!) oraz znajomość życia ówjej epoki. Lope de Vega był donżuanem, tak głośnym ze swych miłostek, że aż ukrywać się musiał w klasztorze, był równocześnie kochającym ojcem dwóch rodzin, był żołnierzem i marynarzem, w końcu został księdzem i (ciarki przechodzą!) członkiem Trybunału św. Inkwizycji, papież nagroził go tytułem doktora teologii. Przede wszystkim jednak był poetą i komediopisarzem. Gdyby nie ta jego „właściwość” literatura hiszpańska XVII wieku jakże wiele by była uboższa.

Ale i adaptator to nie byle kto. Zmarły przed dwa miesiącami Władysław

Krzemiński był nie lada specjalistą od tego rodzaju przeróbek, równocześnie był też reżyserem i kierownikiem teatrów, m. in. Teatru Starego im. Modrzejewskiej w Krakowie.

A więc autor, adaptator, reżyser i aktorzy. Scenograf (Jerzy Feldman) również ma swój udział w sukcesie przedstawienia. Pomysłowe, kolorowe, przystosowane do objazdów i w bardzo dobrym guście — oto co można powiedzieć o dekoracjach.

Do uwag ogólnych o aktorach dodać jeszcze pragnę, że Luzanda oraz postać tytułową, już scharakteryzowaną wyżej, grał z powodzeniem Waldemar Starczyński. Dzielnymi wojakami — chorążym i sierżantem — byli Zygmunt Tadeusiak i Zbigniew Gawroński, jeden bardzo serio, drugi raczej na poły komiczny. Szlachcicem z Weroni Jerzy Witowski, innym szlachcicem Michał Adamczewski. Całą plejadę siug tworzyli Juliusz Przybylski, Stefan Kąkol, Kazimierz Rowiński i Ireneusz Karamon. No i piękny wachlarz pięknie wyglądających pań — Maria Chodecka, Teresa Lepkowska, Anna Pasiutówna, Maria Gerhard i Helena Sztark-Wizito.

Marek DULEBA